

Paweł Czapczyk: Urok „pisanej rozmowy”

Tymon Terlecki i Jerzy Stempowski poznali się w połowie lat 30. ubiegłego stulecia, kiedy to do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie zaprosił ich Leon Schiller. Pierwszy miał tam wykładać historię i teorię dramatu, drugi prowadzić specjalnie dla niego wymyślony przedmiot: „Tło filozoficzne głównych epok teatru”



Tymon Terlecki i Jerzy Stempowski poznali się w połowie lat 30. ubiegłego stulecia, kiedy to do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie zaprosił ich Leon Schiller. Pierwszy miał tam wykładać historię i teorię dramatu, drugi prowadzić specjalnie dla niego wymyślony przedmiot: „Tło filozoficzne głównych epok teatru”

Obaj wywiązali się z postawionego przed nimi zadania znakomicie. Dodatkowo wokół Stempowskiego, w którego talent dydaktyczny początkowo wątpiono, kłębił się zazwyczaj tłumek nienasyconych słuchaczy i wyznawców. Obydwaj cenili sobie koleżeństwo, mieli wspólny krąg znajomych, łączyła ich też niechęć do fanatyzmu i wszelkich uprzedzeń na tle rasowym czy klasowym. Zdarzało im się również spotykać w druku. Zaprezentowany w książkowym *Aneksie* dwugłos o radiowej inscenizacji *Historii o żołnierzu* autorstwa Igora Strawińskiego i Charlesa Ferdinanda Ramuza jest tego przykładem. Ogłoszony pierwotnie w 1936 r. w „Pionie”, stanowi przejaw kulturalnej i precyzyjnej polaryzacji stanowisk. Stempowski z wdziękiem, acz zdecydowanie gani i pomysł, i wykonanie, podczas gdy Terlecki euforycznie chwali niemal wszystko – od Tuwimowskiego przekładu począwszy, na oryginalnej adaptacji i aktorskich popisach skończywszy. Przy czym pierwszy z polemistów jawi się jako sceptyk niedający wiary artystycznemu powołaniu radiofonii, drugi zaś zdaje się być jej entuzjastą; apologetą możliwości, jakie dzięki nowoczesnemu medium rozsnuwają się przed sztuką.

Wkrótce drogi interlokutorów się rozeszły. Ale już 4 października 1941 r. Terlecki napisał do Stempowskiego list, w którym pragnął odnowienia kontaktów, pozyskania tak znakomitego pióra dla redagowanej przez siebie od dwóch lat „Polski Walczącej”, a także uzyskania informacji o losie żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii. Na odpowiedź z Muri pod Bernem, gdzie aktualnie przebywał autor *Pana Jowialskiego i jego spadkobierców*, nie musiał długo czekać. Stempowski odniósł się rzetelnie do wszystkich poruszonych przez przyjaciela kwestii, dając przy okazji wgląd w nihilistyczne nastroje szerzące się wśród europejskiej młodzieży i

informując, że zamierza napisać socjologiczne studium na temat cywilizacyjno-kulturowej formacji, która na ich oczach odchodzi w niepamięć.

Tak oto rozpoczęła się szczególna, pełna intelektualnego powabu korespondencyjna rozmowa, która – przetykana okresami milczenia (spowodowanymi głównie stanami depresyjnymi Stempowskiego, podczas których nie odpowiadał on na listy, a w większości ich nawet nie otwierał) – trwała ponad ćwierć wieku.

Niestety, nie wszystkie epistoły zachowały się do naszych czasów. Jednak te, które udało się wydobyć z archiwów i mroków niepamięci, zdają się czymś więcej niż tylko wypełnieniem bibliograficznej luki bądź dopełnieniem spuścizny po dwóch wielkich krytykach i eseistach. Pieczołowicie teraz wydane w ramach Biblioteki „Więzi” i zaopatrzone w rozbudowane przypisy, które pozwalają nawet słabo zorientowanemu odbiorcy przeniknąć blaski i cienie życia politycznego i kulturalnego na emigracji, stanowią wręcz konieczne addenda do zrozumienia niektórych wyborów życiowych i pisarskich obu twórców – choćby tego, że formuła anegdotycznych i lapidarnych *Notatek niespiesznego przechodnia*, klasycznego dzieła polskiej literatury eseistycznej, nie wynikała bynajmniej z wyrafinowanej przedwstępnej koncepcji, lecz była pochodną choroby uniemożliwiającej Stempowskiemu dłuższe skupienie uwagi.

Jednak tym, co czyni lekturę listów prawdziwie zajmującą – obok osobistego, a zarazem powściągliwego tonu – jest ujawniająca się raz po raz różnica temperamentów i charakterów obu autorów. „Berneński samotnik”, po hamletowsku wążący racje, często zawieszony pomiędzy

czynem a beczynnością, jest zdumiewająco niepraktyczny: nie tylko egzystuje na granicy skrajnego ubóstwa materialnego, ale okazuje się maksymalnie wstrzemięźliwy jeżeli chodzi o druk własnych tekstów. Kiedy tylko może, wymawia się od uczestnictwa w obradach i posiedzeniach, a z awizowanych wyjazdów nierzadko rezygnuje. „Z nim nigdy do ostatka nie wiadomo” – nie bez kozery kwitował ten okres w życiu Hostowca Jerzy Giedroyc. W tym kontekście przestaje dziwić, że zachęcany przez Terleckiego do wzięcia udziału w dorocznej dyskusji na falach Radia Wolna Europa – obok m.in. Marii Danilewiczowej, Gustawa Herling-Grudzińskiego i samego Terleckiego jako przewodniczącego – na temat najlepszej książki krajowej, długo nie dawał jednoznacznej odpowiedzi. Niemal w nieskończoność mnożył wątpliwości i zastrzeżenia, wymawiał się brakami lekturowymi, po czym po przemyśleniach jednej nocy zgłosił swój warunkowy akces, by w ostatniej chwili się wycofać. Posługując się nieposzlakowaną polszczyzną, zabarwioną niepowtarzalnym nastrojem melancholii, nie przestawał jednak dzielić się ze swym zamieszkałym w Anglii respondentem rozmaitymi sugestiami i pomysłami. W listach odsłaniał też boleśnie długi proces powstawania własnych szkiców i przekonywał, iż największą radość i podniecie do dalszej twórczości czerpie z nadziei, że w kraju znajduje wprawdzie wąskie, ale oddane grono wytrawnych czytelników. Poproszony przez Tolę Korian-Terlecką o wskazanie niebanalnych i niedrogich miejsc w Szwajcarii, które mogłaby ona wraz z mężem odwiedzić podczas wakacji, usłudźnie spełnił powinność korespondencyjnego przewodnika. Jednocześnie wyosobnił w liście kapitalny passus, stanowiący eseistyczną miniaturę o szwajcarskich kantonach: socjologiczno-etnograficzna analiza została tu połączona z realistycznym obrazkiem obyczajowym, a wyczelowany język surowej analizy z przekonującymi plastycznymi porównaniami miast. Podobnie postąpił w liście do przyjaciela z 3 czerwca 1956 r. Gratulując Terleckiemu napisania arcyciekawej rozprawy o śmierci Adama Mickiewicza, dopełnił ją wnikliwym studium

na temat cholery. Umiejętnie kierując się poszlakami i zachowanymi świadectwami, zasugerował nawet, że przyczyną śmierci wieszca było najprawdopodobniej zapalenie wyrostka robaczkowego, co wobec wciąż niejasnych okoliczności jego zgonu (otrucie?, wylew krwi do mózgu?, cholera?, ogólne wycieńczenie organizmu?) może i dziś zainteresować mickiewiczologów, a także grzebiących w historii dziennikarzy śledczych, ogłaszających cyklicznie artykuły o śmierci wielkich Polaków. Stempowski, jak na rasowego eseistę przystało, nie tylko odwoływał się w szkicu do doświadczeń osobistych (w 1910 r. w ogarniętej epidemią cholery Odessie pełnił wszak rolę sanitariusza), ale śmierć poety rzutował na szerokie tło historyczne. I, niczym Tukidydes, wskazywał na tragiczny konflikt kilku bohaterów (Mickiewicza i Sadyka Paszy oraz paru brytyjskich i francuskich generałów) z przeciwnym losem.

Autor *Krytyki personalistycznej* – jako epistolograf – był bardziej od Stempowskiego konkretny i bezpośredni. Z łatwością angażował się w życie emigracyjne, nie uchylał się od komentowania bieżących zjawisk i zdarzeń. Jurorował, redagował i publikował. Z dużą dozą ekstrawertyzmu odnosił się też do jednego z przewodnich tematów ich „pisanej rozmowy”, czyli do osobistych niedomagań zdrowotnych. W październiku 1950 r. pisał: „wskutek sadystycznych sztuczek tutejszego klimatu, nie bez związku z okropnymi kłopotami finansowymi – zapadłem w jakąś zamkniętą serię chorób. Mam od kilku miesięcy ostry katar jelit i jeszcze ostrzejszą nerwicę serca”. „Ja kwękam ciągle – donosił półtora roku później. – Przez całą zimę męczył mnie reumatyzm stawowy, ciągle dolega mi serce, niskie ciśnienie, a przede wszystkim »nadojadł mi«, jak mówią na Kresach, klimat angielski”. Mimo tego przez kolejnych dziesięć lat, z godnym podziwu zaangażowaniem, mozolił się nad fundamentalną *Literaturą polską na obczyźnie*. Kiedy jednak dosięgły go ciosy zawiści i przejawy

bezpardonowej krytyki, płynącej ze strony różnych środowisk twórczych na uchodźstwie, poprosił starego przyjaciela o wsparcie. Ciężko już chory Hostowiec, w kolejnych listach, obiecywał pomoc. Jego tekst, pisany na raty, w końcu powstał i został opublikowany w londyńskich „Wiadomościach” na dwa lata przed śmiercią pisarza.

Listy 1941–1966, czytane dziś, odzywają się głosem czystym, w którym znać i troskę o ciągłość literatury rodzimej, i dyskretną skłonność do poświęceń obu autorów. Nade wszystko przemawiają zaś kryształowym stylem epistolografii, jakiej dziś się już nie uprawia.

Paweł Czapczyk

* **Tymon Terlecki, Jerzy Stempowski: *Listy 1941–1966*. Opracowanie, przypisy i posłowie: Nina Taylor-Terlecka, redakcja: Paweł Kądziela. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2015, ss. 256.**